Nr. 8. W Nowym Sączu 15. kwietnia 1897. Rocznik I.

Sądeczanin

Dodatek do „MIESZCZANINA“.

Mała Panama w Nowym Sączu.

Jeżeli w Paryżu działy się tajemne malwersacye, skutkiem których milionowe sumy potonęły w kieszeniach pierwszych dygnitarzy państwa, czemużby i. w Nowym Sączu nie mogło stać się coś podobnego, tylko na mniejszą skalę? Nie będzie zatem wielkiem zdradzeniem tajemnicy dla obywateli miasta, gdy odsłonimy rąbek tej ukrywanej dotąd sprawy.

Nie my pierwsi zresztą i nie tendencyjnie czynimy to odkrycie, nieprzyjemną tę sprawę bowiem wyprowadził na światło dzienne mały wypadek.... z wapnem. Wapno, jak wiadomo lubi się burzyć, nawet w jednej powiastce w podręczniku szkolnym zdradziło kradzież małego psotnika — i tu więc było pierwszym powodem do podejrzeń na niekorzystną gospodarkę miejską.

Fakt jest krótki i jasny. Z placu na targowicy drzewnej z dołu umyślnie w tym celu wybranego „ulotniło“ się gdzieś 3 wagony wapna wartości 300 złr. zakupionego przez Magistrat do proponowanej w r. 1895 budowy gmachu Starostwa. O częściowem ulatnianiu się tego wapna podaliśmy pierwszą wzmiankę w jednym z poprzednich numerów „Sądeczanina“ i tem samem zwróciliśmy uwagę obywateli miasta na sprawę doniosłego znaczenia, która też później stała się treścią interpelacyi na Radzie miejskiej.

Krótka odpowiedź ze skonstatowaniem kradzieży skutkiem niedbałej kontroli i w konsekwencyi wytoczenie śledztwa winnej osobie — byłoby zadowolniło wszystkich i sprawa byłaby przycichła. Stało się jednak inaczej i to pobudziło umysły do dalszych a logicznie nawiązanych podejrzeń.

Burmistrz p. Lipiński usiłował całą potęgą swej wymowy przekonać Radę miejską, *że kradzieże przy wszystkich budowach być muszą* i że zatem na smutny fakt *w milczeniu zgodzić się trzeba* — gdy jednak radni do takiej akceptacyi nie byli skłonni, próbował zatuszować sprawę brakiem danych, ile wapna ubyło, nieznajomością osoby pełniącej funkcye kontroli i t. p. Na posiedzeniu Rady miejskiej d. 27. z. m, dopomagał mu w tem dzielnie budowniczy miejski p. Peroś — obaj więc opowiadali różne cudowne historye o kradzieżach po obcych miastach a pan Lipiński przytoczył nawet fakt ze wspomnień swoich uniwersyteckich czasów, gdy w jasny dzień wywrócił słup na wałach gubernatorskich we Lwowie... Radni jednak zatwardziali w swych przekonaniach (szczególniej p. Ritter) nie mogli żadną miarą odkryć związku pomiędzy tymi „ciekawymi historyami“ a kradzieżą wapna w Nowym Sączu i żądali koniecznego przeprowadzenia śledztwa. Wówczas zirytowany p. Lipiński uznał tę sprawę za zbyt bagatelną i wyrzekł charakterystyczne słowa: *„żeby to tylko tyle...!“* a tem samem dał pole najszerszym domysłom na własną niekorzyść. I rzeczywiście małą tą ilustracyą przyczynił się do ich utwierdzenia, bo oświadczył najwyraźniej, że podczas budowy szkoły *„kradziono całymi furami cegły i wapno“* a nikt o tem nie wspominał. Sądzimy, że nieświadomość ogólna była powodem nieporuszania tej sprawy, ale pierwszym obowiązkiem samego burmistrza, ówczesnego radnego, było ją poruszyć, gdy jak widzimy, o niej wiedział.

To właśnie trzymanie w tajemnicy malwersacyi z funduszami miasta jest pierwszym punktem odkrycia nowosądeckiej panamy i rzuca niepewny cień na komisarzy budowlanych.

Co do owego zaginionego wapna, krążą po mieście głuche wieści, że użyto go w znacznej części i to podobno za wynagrodzeniem pieniężnem do budowy domu Dra Dawida. Nie wiemy, ile w tem prawdy, ale właśnie w interesie burmistrza miasta leżeć powinno, oczyścić się z domniemanego zarzutu i wyświetlić sprawę, czy wapno w istocie z wiedzą funkcyonaryuszów Magistratu dwa razy zostało zapłacone. P. Peroś powinien również wiedzieć, że kręcenie się z policyantami około dołu z resztkami wapna choćby najenergiczniejsze, nie wiele mu w opinii oby-

wateli pomoże i że jak raz już usiłował bronić przed sądem swego honoru, tak i teraz rzecz powinien wziąć na seryo i przedstawić ją w właściwem świetle prawdy.

Wobec takiego stanu rzeczy, przesądzać nie chcemy, ile jeszcze podobnych smutnych tajemnic kryje obecna gospodarka miejska, nawołujemy tylko ogół obywateli do solidarnego protestu przeciwko takiemu traktowaniu spraw publicznych. Mieszkańcy miasta składają pieniądze na potrzeby gminy, mają więc prawo wiedzieć, co się z nimi dzieje a nikt nie ma mocy rozporządzać nimi samowolnie, jak się to u nas dzieje. Wskazaną jest tedy rzeczą utworzyć *stały komitet obywatelski* z poza grona Rady, któryby wykonywał kontrolę nad czynnościami Magistratu i korygował preliminowane w budżecie miejskim sumy na podstawie istotnych potrzeb i wydatków. Gdy sprawy takim pójdą torem jest nadzieja, że p. Lipiński w niedalekiej przyszłości nie tylko burmistrzem, ale nawet radnym nie będzie.

Na razie do działania w tym kierunku ofiaruje Redakcya „Mieszczanina“ swoje pośrednictwo i swój lokal i celem omówienia planu prosi obywateli miasta o porozumiewanie się ustne lub nadsyłanie odnośnych komunikatów.

Kończąc wreszcie ten mały artykulik zwracamy się do c. k. Prokuratoryi państwa, by zechciała zająć stanowisko francuskiego senatu i energicznem wystąpieniem położyła kres miejscowej Panamie. Przedewszystkiem po nazwisku należy wskazać winnych i wytoczyć im dochodzenie prawne — a może zdał by się na czas jakiś rządowy komisarz do przeprowadzenia sanacyi w cholerycznych stosunkach naszej gospodarki miejskiej.

Gospodarka w naszym powiecie.

Dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności powiat nowosądecki pod względem wewnętrznej administracyi zalicza się do najgorszych w całym kraju. Dość jest zwiedzić kilka wsi w powiecie tym położonych, aby się przekonać o prawdziwości powyższego twierdzenia. Na taki smutny stan rzeczy wpłynął nie tyle brak inicyatywy w Wydziale powiatowym i brak należytej kontroli ze strony Starostwa, ile fakt, że w pierwszej wspomnianej reprezentacyi zasiadali do ostatniej chwili ludzie, którym nie dobro publiczne ale osobiste interesa były na celu.

Dopiero gdy w skład Wydziału powiatowego weszli chłopi, którzy patrząc w obrębie swych siedzib na istotny stan rzeczy, mogli porównać go z wydawanemi orzeczeniami, otworzyły się

Echa.

Pan *Aleksander B.* do którego pisane listy, drukowano przez trzy miesiące w fejletonach „*Sądeczanina*“, zaprotestował przeciwko temu nadużyciu, twierdząc że „*listy są jego niezaprzeczoną własnością*“ i że nikt bez jego wyraźnego pozwolenia nie ma prawa robić z nich publicznego użytku. Skutkiem tak srogiego wyroku, ja niżej podpisany, uprzywilejowany fejletonista „Sądeczanina“ — znalazłem się na lodzie, bo lubo odbywam dotąd turystyczne wędrówki po *jasno oświetlonych i równo wybrukowanych* ulicach miasta, to przecież odniesionych stąd wrażeń nie mogę komunikować wprost szanownym mieszkańcom wielkoratuszowego grodu, bo ci Nowy Sącz znają pewnie lepiej odemnie. Do przyjaciela mieszkającego w Krakowie, uszło to jakoś, ot była poufna wymiana myśli — ale do publiczności, mającej swoim przedstawicielem w Radzie państwa *aż eksministra*, tym samym tonem przemawiać nie podobna. Gotowi mię nauczyć respektu w myśl illustracyi w notatniku znalezionym przez Raula (w „Przysiędze“) a na nieszczęście mam nos jakby umyślnie do takich eksperymentów uformowany!

I tak źle, i tak niedobrze! Pisać jednakże trzeba, bo wolne miejsce w gazecie wtedy tylko uwzględnia publiczność, gdy na niem wydrukują tłustymi czcionkami: *Skonfiskowano* — a tu jak na nieszczęście p. prokurator nowosądecki bardzo na mnie łaskaw i mogę zaręczyć, że czerwonego ołówka jeszcze nawet temperować nie począł! Nie wywołuję jednak wilka z lasu i na dziś dam pokój wilkowi.... pardon prokuratorowi — niech sobie spokojnie siedzi w lesie.... pardon: w biurze! Ogłosiłbym konkurs na napisanie fejletonu — byłoby to może najracyonalniejsze — ale ostatnie 10 złr. wydałem na własną agitacyę wyborczą (kupowałem bowiem głosy od 20 ct. do 1 złr. za sztukę*) a bezinteresownie piszący kronikarz — amator pewnie się w mieście nie znajdzie!

Doprawdy, coś od dwóch tygodni, szkaradnego mam pecha i to zarówno w działaniach mych politycznych, jak i.... literackich. O pierwszych pomówię później (bo to temat zbyt obszerny,

*) Dla uspokojenia p. prokuratora nadmieniam, że głosy płaciłem według ich *artystycznej* wartości, a mianowicie: *bas* po 20 cnt. *tenor II.* po 60 cnt. *tenor I.* po 1 złr.

ogółowi oczy i dziś domaga się koniecznej reformy w stosunkach powiatowej gospodarki.

Przedewszystkiem uderza w oczy rażące ubóstwo ludu wiejskiego, które objawia się tak w ubraniu tegoż jak i nędznych zagrodach, jak i niskim stopniu małych gospodarstw. Bogatszych gospodarzy, na kilkunastu przynajmniej morgach gruntu można w naszym powiecie na palcach policzyć. I nie ma się czemu dziwić. Cóż bowiem może przyjść w pomoc biedniejszym lub bezrolnym wieśniakom, gdy w całym powiecie nie ma fabryki ani żadnego zakładu przemysłowego, o zarobek więc trudno, jak nigdzie indziej. Handel i drobniejszy przemysł wyłącznie w rękach żydów spoczywa, grosza żadnym sposobem w miejscu zarobić się nie da, więc też z wiosną lud tłumnie emigruje za pracą do Węgier albo do Królestwa Polskiego, by zebrać grosz choć na podatek.

Oświata, ta dźwignia ogólnego dobrobytu, w stosunku do ludu w powiecie nowosądeckim ogromnie jest zaniedbaną i dlatego dodatnich rezultatów przynosić nie może. Steroryzowane „urzędowym nadzorem“ nauczycielstwo nic po za szkołą nie czyni, bo oświecanie i uświadamianie ludu pod względem politycznym i ekonomicznym poczytywane im bywa za przestępstwo służbowe i grozi dyscyplinarką, naganą lub utratą dodatku pięcioletniego. A w jakich warunkach wreszcie to nauczycielstwo pracuje? Szkoły w większej części do nor zbójeckich podobne, gdzie człowiek najzdrowszy nawet musi stracić siły i popaść w chorobę. Niedaleko Sącza wieś Biegonice ma budynek szkolny, który jako curiosum świetnie kwalifikuje się na przyszłą wystawę krajową.

Gdyby wreszcie wszystkie gminy choć takie szkoły posiadały, byłoby pół biedy — ale w jednym nowosądeckim powiecie jest gmin bez szkół *tylko 95* — i to nie, jak poseł Potoczek twierdził, przysiółków i osad ale *odrębnych gmin politycznych*, liczących w myśl ustawy przepisaną liczbę dzieci, potrzebną do zorganizowania szkoły.

I te tak nielicznie istniejące szkoły nie mają należytej opieki, bo przewodniczący Rady szk. okr. c. k. Starosta, którego obowiązkiem jest poświęcić im baczną uwagę, wcale się tą sprawą nie zajmuje, ani w dziedzinie szkolnictwa należytej nie posiada kompetencyi i interesowanych ze wszystkiem odsyła do inspektora szkolnego.

A wreszcie jaka świetna komunikacya w naszym powiecie! Taką i Rosya się nie poszczyci. Drogi gminne liche z wybojami na wysokość koła u wozu, gościńce błotniste z mostami, po których jedzie się z narażeniem życia a już w czasie wezbrania wód o komunikacyi między dwiema sąsiedniemi wsiami ani mowy niema. W lecie przewala po nich kurz tumanami i ni-

---

zresztą nie chcę drażnić p. prokuratora) z drugich przytoczę jeden maleńki przykładzik.

Oto w pewien cichy wieczór pospuszczałem u okien firanki, błękitnym abażurem przysłoniłem lampę, na stole postawiłem wazon z rozwijającym się kwiatem, jako symbol wiosny, zamknąłem drzwi na wszelkie możliwe zasuwy, by natchnienie po za obręb mego pokoju nie uciekło.... i począłem pisać poemat, na cudny temat.... Uwzględniając ducha czasu, zaczepiłem sieć marzenia nie o księżyc (bo ten już wyszedł z użycia poetów) ale o Mars, stworzyłem sobie w bujnej imaginacyi na wzór Don Kichota uroczą

Dulcinellę
I różne trele
Na jej wesele
Nuciłem śmiele....

gdy wtem jak burza *„idąca z dalekich gór szczytów“* dobiegł mię zrazu przygłuszony, potem coraz donośniejszy hałas, który wzmagał się z każdą chwilą i burzył tkaninę mych myśli. Zdawało mi się, że to Hunowie pod wodzą zmartwychwstałego Attyli napadają na nasz Sącz, ale omyliłem się. Było to tylko najście uczniów tutejszej szkoły przemysłowej na ulicę Matejki. Wśród nocnej ciszy płynęła grzmiąca melodya „Czerwonego sztandaru“ i sparodyowane intermezzo Mascagni'ego i uderzało rozgłośnem echem o szyby mego pokoju, mącąc poetyczny nastrój, który tu dotąd panował.... Nie byłem zdolny napisać już ani jednej zwrotki rozpoczętego poematu, co ująłem pióro, płynęły z pod niego bezwiednie słowa: „Krew naszą długo leją katy....“ albo „Na zielonej łące“....

Nie walczyłem już przeciw sile suggestyi — ale gwizdając przeszedłem się kilka razy po pokoju a wreszcie usiadłem w innym kącie i rozpocząłem pracę *„z innej beczki“*. Jeżeli erotyka nie dopisała, to może uda się poemat epiczny lub lub panegiryk na cześć naszego miasta! To ostatnie przemówiło najsilniej do mego przekonania. Ująłem tedy pióro i piszę:

Aż....

Aż Czarne morze zmarznie w lód,
Aż na Saharze stanie gród,
Aż żebrak milion będzie mieć,
Aż skończy się tramwajów sieć,
Aż Milan wróci na swój tron,
Aż sułtan mieć nie będzie żon,
Aż ziemia stanie w biegu swym,

gdzie nie znajduje oparcia, bo nie już drzew owocowych, ale wogóle żadnych przy drogach nie zobaczysz — wszystko jakby dla tem wyrazistszego kontrastu z wspaniałemi drogami w sąsiednich powiatach północnych Węgier. Ale bo też jak się u nas odbywa budowa dróg i gościńców, które co rok olbrzymie pochłaniają sumy z powiatowego funduszu. Niema najmniejszej kontroli, jaki materyał zużytkowany był do budowy drogi lub mostu, ile go spotrzębowano i czy preliminowane na ten cel kwoty nie toną w większej połowie w kieszeniach przedsiębiorców.

Czas by było wglądnąć powołanym organom w tę wadliwą gospodarkę w naszym powiecie, nim do niniejszego ogólnego szkicu zaczniemy dodawać oryginalne ilustracye z nazwiskami osób i miejscowości.

Aż się Wieliczka zmieni w Rzym,
Aż ludzie będą jedli szkło,
Aż dom mieć będzie piąter sto,
Aż robotników miną klęski
Aż *„Sztandar“* huknie ks. Załęski
Aż prawda kłamcy nie podraźni,
Aż Lehman wstąpi do „Przyjaźni“
Aż nie okryje się śmiesznością,
Kto wierzy w dobro dziś publiczne....
. . . .
Ach, wtedy będzie mieć z pewnością
Nowy Sącz światło elektryczne!...

Naraz dzwoni ktoś do mego pokoju, tłucze niecierpliwie we drzwi, otwieram a tu wpada rozpromieniony p. O. i mówi: „Redaktorze! wielka nowina! Wracam z Rady miejskiej! Uchwalono zawrzeć kontrakt z firmą: Siemens i Halske celem elektrycznego oświetlenia miasta!“

Masz tobie! I na darmo mój drugi utwór! Mam pecha, dalibóg okropnego mam pecha. Ani rusz, sławnym zostać nie mogę! Nie będę więc już zaczynał pisania po raz trzeci — miały być jakieś „Echa“ do „Sądeczanina“ — i tym dam spokój. Może do przyszłego numeru szczęście lepiej mi posłuży, dziś ten mój improwizowany wstęp poślę p. Litwińskiemu do Wieliczki a jak zechce wydrukować, to będzie prawie fejleton!

er.

Ocknijcie się!

W załatwianiu spraw różnych, a szczególniej w podejmowaniu uchwał, które się odnoszą *do zatwierdzania planów*, wykonać się mających budowli, wyrobił się i to nie od dzisiaj w naszej Radzie miejskiej szablonowy tok postępowania, nie licujący zupełnie z powagą Reprezentacyi miasta — a powiedzmy otwarcie — ubliżający wielce ojcom miasta, albowiem skazuje ich do roli manekinów, mających posłusznie na wezwanie burmistrza dać swe potwierdzenie wnioskowi Magistratu — **bez należytej świadomości tego, co się uchwala.** Bo jakżeż to się odbywa? Oto burmistrz, który zazwyczaj jest referentem, chociaż nim być nie powinien, zawiadamia Radę, że sprawa budowy n. p. lodowni lub strażnicy wchodzi na porządek dzienny, że plany są wykończone i uznane przez fachowe siły jako bardzo dobre (?), że budowa jest konieczną gdyż tyle a tyle dobrego przyniesie w przyszłości, i t. d. i t. d. Następnie wniosek przychodzi pod obrady i odbywa się głosowanie.

Co ważniejsza! Dla lepszego zamydlenia oczu członkom Rady, którzy nie są przecież fachowcami, brakuje zawsze kosztorysu nowych budowli, który przecież być powinien — jeno burmistrz składa uroczyste zapewnienie, *że budowa będzie dobrą i tanią*, bo wyniesie zaledwie 15, 20 lub 25 tysięcy złr.

Pytamy więc, czy to nie ironia żądać, ażeby Rada cała za kilkanaście minut była w stanie wyrobić sobie o przyszłej budowie należyte wyobrażenie — skoro planów ani kosztorysów wcale nie widziała?!. —

Stąd potem te konsekwencye, że gdy rzecz wykonana się nie uda, odyum całe spada zawsze na Radę, bo wtedy Magistrat zasłania się wymówką: **„Rada plany zatwierdziła, my temu nie winni!“** — Radni zaś zwykle są w takich razach między młotem a kowadłem, bo albo głosują afirmatywnie (potwierdzająco) nie mając pewności czy nie uchwalają rzeczy, która pociągnie za sobą dużo kosztów a będzie nieodpowiednią — albo głosują przeciwnie (negatywnie) dlatego, że o rzeczy nie mogli sobie należytego wyrobić zdania, przeszkadzają powstaniu czegoś — co może być użytecznem dla miasta.

Szlendryan ten powstał dlatego, że Rada miejska nie ma regulaminu dla toku obrad. I dla tego wdzięczność należy się asesorowi p. Ritterowi, iż mimo różnorakich wykrętów przewodniczącego, wytrwale domagał się uchwały wzywającej Magistrat do wypracowania takiegoż regulaminu i rozdzielenia go następnie miedzy pp. radnych. Konstatujemy wreszcie, że szlendryan ten jest *wielce niewłaściwy i bardzo szkodliwy.* Przecież w większych miastach jako n. p. we Lwowie jest taki zwyczaj, że każda sprawa nim przyjdzie przed plenum Rady idzie najpierw do sekcyi, w której zasiadają fachowi ludzie; tam ją skrupulutnie

rozstrząsają i wygotowują obszerny referat i tak wyczerpujący, iż po jego przedstawieniu każdy o rzeczy należyte sobie może wyrobić pojęcie. U nas zaś załatwia te sprawy Magistrat, nie mający w swym składzie oprócz budowniczego miejskiego nikogo fachowego, *a Radzie pozostaje kiwać głowami*, choćby i nie wiele o wszystkiem wiedziała.

Po cóż więc te szopki! Jeżeli Magistrat uważa, że wśród Rady nie ma takich, coby się na czemś rozumieli i on sam za nich myśleć musi — **to niechajże i odpowiedzialność** *za nieudałe eksperymenta i narzekanie na wyrzucone pieniądze* **przyjmie na siebie** i nie każe tej odpowiedzialności brać na barki Radzie, która często Bogu ducha winna, uchwaliła na poczekaniu to, co jej Magistrat przedstawić raczył — a jeżeli zaś dźwigać ma odpowiedzialność, *to niechajże daną jej będzie sposobność* uchwalania z całą świadomością.

Sądzimy przeto, że nie zawiele zażądamy, gdy wyrazimy nadzieję, iż Magistrat nowo-sądecki porzuci dotychczasowy szablon i na przyszłość zechce o każdej takiej sprawie — **przynajmniej cztery tygodnie** przed odnośnem posiedzeniem zawiadomić Radę czy to za pośrednictwem nieprzyjemnego dla Magistratu *„Sądeczanina“* czyli też za pomocą okólnika, i wyłożyć plany oraz kosztorysy budowli jakiej dotyczące do przeglądnięcia Radnym — a wtedy dopiero będzie też Magistrat mógł twierdzić z całą słusznością, **że Rada uchwala — i Rada bierze odpowiedzialność**.

Ręczymy, iż w takim razie, każdy członek Rady, który mandat swój bierze na seryo — a nie jest gorliwym radnym tylko w czasie wyboru, *lecz chce sprawie miasta służyć najlepszą wolą i wiedzą*, pójdzie nawet kilkakrotnie, poinformuje się i z całą świadomością w dyskusyi udział brać i głosować będzie.

KRONIKA

Mianowania. Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało p. *Michała Baryluka* assystentem rachunk. Dyr. Skarbu w Nowym Sączu.

Rada szk. kraj. zamianowała p. *Wojciecha Filasa* nauczycielem młod. 5-kl. szk. m. w Starym Sączu.

Doktorat. P. *Emil Dach* rodem z Nowego Sącza otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Znowu nowa walka. C. k. Starostwo w Nowym Sączu rozwiązało tutejszą Zwierzchność gminną na podstawie §. 105. u. g. skutkiem czego Rada miejska nie funguje a my ze sprawozdaniem z posiedzeń wstrzymujemy się aż do załatwienia rekursu wniesionego do c. k. Namiestnictwa.

Żydowska prawda. Wykazywaliśmy w piśmie naszem swojego czasu *schwindle i macherstwa* bankrutującego tutejszego *obiwatela Jakóba Horowitza* i wspominaliśmy o jego zamiarze wyemigrowania do Krakowa, celem robienia tam dalej *podobnych* interesów. Otóż p. Horowitz tą wzmianką *„potrzebował bicz obrażony“*, i nadesłał nam, jak również *„Głosowi Narodu“* (który tę wiadomość za nami powtórzył) *cymes-sprostowanie*, w którem twierdzi, że podane przez nas szczegóły są niezgodne z prawdą a między innemi pisze: *„Nieprawdą jest jakobym przenosił się do Krakowa....“* Tymczasem od dwóch tygodni widnieją na rogach ulic Nowego Sącza plakaty, donoszące o *wysprzedaży w handlu Horowitza*, **bo przenosi się do Krakowa...**

Taka to więc *żydowska prawda!* Nawet sprostowaniom ich wierzyć nie można i wobec tegó faktu jesteśmy przekonani, że i inne podane przez nas szczegóły muszą być prawdziwe, co zresztą wykaże rozprawa sądowa, p. Horowitz bowiem skarżył nas o *„obrazę na honorże“*.

Nie zazdrościmy Krakowowi takiego nabytku a sami żegnając p. Horowitza z niekłamaną radością, cieszymy się, *że przynajmniej jeden żyd z Nowego Sącza ubędzie!“*

Zmiana własności. Dobra Jeżów, Moroń i Wilczyska, w powiecie grybowskim położone, nabyli od spadkobierców ś. p. Ludwiny Majchrowiczowej dr. Kazimierz i Bronisława z Łopackich Balduin-Ramułtowie.

Żyd Leiner zaopatruje nadal swój *słynny* bazar wyrobami iście *krajowymi.* Plakaty po rogach ulic rozlepione głoszą, że urządził olbrzymi skład obuwia z fabryki Michelstädterów. Nie żyje *„krajowoszcz!“*

Uznania godne postanowienie. Prezydyum Sądu obwodowego w Nowym Sączu wydało postanowienie, by wynaleźć z okolicy *Kobyle — Gródek* odpowiedni i przyzwoity lokal, w którymby raz na tydzień przeprowadzał sprawy sądowe, cywilne i karne, sędzia z pisarzem, umyślnie w tym celu z Nowego Sącza przybyły. Ze względu na znaczną odległość wymienionych a licznie zamieszkałych gmin od miasta, jak również ubóstwo tutejszego ludu i brak przy nadchodzących robotach wiosennych — czasu na udawanie się na termina, przyklasnąć należy tej nowej decyzyi.

W „Towarzystwie kasynowem“ odbył się dnia 4. b. m, koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem na dochód ubogich pod opieką Tow.

św. Wincentego á Paulo zostających. W produkcyach muzykalnych szczególniej wyróżniała się gra na fortepianie *p. Biel.* i tercet smyczkowy wykonany przez amatorów *z Gorlic.* Chór męski pod batutą *p. W.* wywoływał również burzę oklasków. W jednoaktówce: *„Przysięga Choracego“ (którą w N. Sączu zmieniono na „Przysięgę Raula“?)* gra amatorów nie pozostawiała nic do życzenia; szczególniej *p. Fur.* składał nie po raz pierwszy dowody swoich niezaprzeczonych scenicznych zdolności.

Szczelnie zapełniona sala kazała się domyślać pomyślnego finansowego rezultatu, (co zresztą ze względu na tak szlachetny cel żadnej nie ulegało wątpliwości) Komitet jednak dotąd nie udzielił nam w tej mierze relacyi.

Żalą się obywatel: nowo-sąd., że trudno im uprosić budowniczego miejsk., aby raczył przefatygować się do budowli z powodu, iż p. budowniczy nie ma czasu — zajęty bowiem ujeżdżaniem swego konia. Czy do takich czynności opłaca gmina swego urzędnika, który oprócz pensyi pobiera jeszcze grube tysiączkowe renumeracye?

Zmarli. Władysław Poraj Różański, em. c. k. Radca Sądu kraj. i adwokat w Nowym Sączu.

† **Adam Pobóg Rymaszewski,** emeryt inż. dróg obwodowych i uczestnik w walce za Ojczyznę w r. 1863.; — **ks. Tomasz Pociłowski,** Jubilat, proboszcz w Łącku.

Pisemny egzamin dojrzałości rozpocznie się w tut. gimnazyum dnia 10 maja — zaś ustny dnia 16. czerwca b. r.

Z Muszyny donoszą nam: Dnia 5. bm. Józef Kozierko, idąc z urzędu na objad do domu spostrzegł pod stosem desek przywalonego chłopczyka. Przy pomocy kowala Pisza wydobył go stamtąd i dowiedział się, że chłopczyna idąc ze szkoły schronił się pod owe deski przed deszczem, deski się usunęły i przywaliły dziecko tak, że ma naruszone żebra, stłuczoną głowę i klatkę piersiową. Dr. Solecki zaopatrzył biedaka natychmiast i może będzie uratowany.

Spekulacya żydowska. W naszej Kasie oszczędności istnieje bank zastawniczy, gdzie nie wykupione przedmioty — sprzedane bywają na licytacyi. Otóż żydkowie spekulanci w dzień licytacyi zapełniają tak szczelnie ową kancelaryę, że katolik żaden do środka dostać się nie może. Jeden z naocznych świadków donosi nam, jak jedna podupadła katoliczka zniewoloną była zastawić cukiernicę srebrną wartości 30 złr. za 5 złr. Gdy zaś biedaczka i tej drobnej kwoty zwrócić nie mogła, zatem cukiernicę kupili żydkowie na licytacyi za 8 złr. (wyraźnie ośm złr.) Coś koniecznie obmyśleć należy, aby nie tylko sami żydzi brali udział w licytacyi — a wówczas korzyść będzie podwójna tj. tak dla kasy jak i dla chrześcian, którzyby także nie jedną wartościową rzecz nabyć chcieli.

O koniach magistrackich, których Nowy Sącz ma aż 3. pary, nie otrzymaliśmy dotąd żadnej korespondencyi. Prosimy więc ponownie Szanow. naszych Czytelników, aby uwagi swe w tej sprawie do przyszłego numeru nadesłać raczyli, a chętnie je zużytkujemy. *Redakcya.*

Jeden krok naprzód możnaby zrobić w Nowym Sączu i to bez żadnych kosztów, mianowicie aby Magistrat postarał się o numerowanie domów w odmienny niż dzisiaj sposób tj. że numery zaczynać się mają w każdej ulicy od 1., z tych po jednej stronie mają być parzyste, zaś po przeciwnej nieparzyste. Nowość tę wprowadziły już od lat kilku miasta mniejsze od Nowego Sącza — a u nas jakoś trudno o ten niekosztowny koncept.

Pożądaną i bardzo na czasie jest uchwała Rady miasta, aby stragany i przekupki wszystkie przenieść z rynku na obecną targowicę drzewa, lub plac obok gmachu Sokoła. Zarządzenie to motywujemy względami estetyki i brakiem przystępu do sklepów.

Czas byłby najwyższy aby nasz Magistrat polecił policyi zbadanie tutejszych a szczególniej żydowskich fiakrów, które są nad wyraz obrzydliwe. Przy tej sposobności powinien Magistrat ustanowić inne ceny dla fiakrów za jazdę, gdyż obecne droższe są niż we Lwowie lub Krakowie. Żali się wreszcie pnbliczność, że w soboty nie ma na placu żydowskich fiakrów, chociaż w oznaczonej liczbie znajdować się tam powinny.

Wołania nasze o uporządkowanie ulicy Matejki odniosły w części skutek pożądany, albowiem od 6. bm. rozpoczęto roboty około rozszerzenia tejże ulicy.

Koniec świata! Dowiedzieliśmy się z urzędowego źródła, że według planu regulacyi i niwelacyi przez p. Maślonkę uskutecznionego, ulica Młyńska ma być podniesioną o 1 metr. Zapytujemy tedy p. Maślonkę oraz resztę pp. fachowców, którzy otrzymać mają za swą fatygę (?) *pokaźne honoraryum* z funduszów gminnych, *czy znają oni położenie ulicy Młyńskiej,* która przed ośmiu laty zniżoną została o jeden metr, a która to regulacya kosztowała grube kwoty. Tylko tak dalej prowadźcie panowie gospodarkę, a z pewnością za lat kilka trzeba uciekać ze Sącza.

Ost-Indische Compagnie. Na prezesa komisyi drogowej w Nowym Sączu wybrany został asesor p. Aleksander Konrad, który dozorować ma robót miejskich, wziętych w przedsiębiorstwo przez jego rodzonego brata p. Aleksandra Konstantego, który

jest równocześnie zięciem sławnego radnego p. Andrzeja Jenknera. Wiadomo powszechnie, że p. Jenkner dostarcza zięciowi swemu obrobiony materyał z własnego kamieniołomu — czyli innemi słowy: oryginalna ta spółka wykonuje i dozoruje zarazem roboty miejskie. Że ceny tych robót są słone, łatwo zrozumieć dlaczego — lecz o tem — nieco później!

Pod adresem c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie oraz naszego posła p. Madeyskiego wnoszą tą drogą prośbę mieszkańcy Nowego Sącza o uregulowanie połączenia pociągów, w taki sposób, aby przyjezdni do Nowego Sącza na stacyę główną mieli bezpośrednie połączenie do Nowego Sącza: *Przystanek miasto.* W ciągu sezonu kąpielowego np. odjeżdża z tut. dworca głównego pociąg osobowy w kierunku Żegiestów-Krynica o godzinie 11 minut 5. przed południem, zaś tak zwana „*seperatka*“ przyjeżdża tam z przystanku miasto o godz. 11 minut 20, skutkiem czego goście chcący jechać pociągiem do Żegiestowa lub Krynicy, muszą jechać na dworzec główny fiakrem lub iść pieszo 3. klm. Należałoby dla wygody publiczności urządzić połączenie w taki sposób, iżby osoby chcące zdążyć do pociągu orłowskiego, mogły dostać się na dworzec seperatką, która dotąd służy tylko dla wygody urzędników i robotników kolejowych w mieście mieszkających.

Wytworzenie się pewnej spójni pomiędzy redakcyą i czytelnikami jest bardzo pożądanem dla każdego pisma. Uwagi przesyłane przez czytelników stanowią nieraz cenne wskazówki, ułatwiające oryentowanie się w wielu kwestyach. Życie ma tyle różnorodnych objawów, prawie codziennie wynikają różnorodne kwestye i sprawy, komunikowanie więc różnych wiadomości i materyałów przez czytelników, daje możność redakcyom mówienia o wielu sprawach, na które redakcye mogłyby same nie zwrócić uwagi. Niektórzy jednak czytelnicy krępują się w dostarczeniu redakcyom wiadomości i uwag swych w tem przekonaniu, iż każda uwaga lub wzmianka powinna być drukowaną, tymczasem nadanie artykułom odpowiedniej formy jest rzeczą redakcyi, która z materyałów surowych, jej dostarczonych, powinna umieć skorzystać w sposób właściwy. Przyjmując zawsze chętnie od naszych czytelników wszelkie wiadomości i uwagi, prosimy i nadal, zwłaszcza w obecnym czasie ruchu budowlanym o dostarczanie ich bez względu na formę. Chodzi tylko o to, aby uwagi te przedstawiały prawdziwy stan rzeczy.

O patent na nowy wynalazek podał do ministerstwa handlu p. Zygmunt Zieliński, inżynier c. k. Starostwa w Tarnowie. Wynalazek odnosi się do zamykania drzwi w ten sposób, aby je z zewnątrz przybyły bez woli mieszkańca na ścieżaj otworzyć nie mógł i przez małe jedynie uchylenie dawał możność odebrania listu i t. p. a chronił od podstępnego napadu.

Dostawa dla ministeryum obrony krajowej.

Ministeryum powyższe ogłasza dostawy na znaczną liczbę przedmiotów skórzanych i wełnianych dla wojska. W dostawie tej mają prawo wziąć udział drobni przemysłowcy krajowi, albo samodzielnie, albo jako członkowie Związku drobnych przemysłowców. Miejsca dostawy żądanych produktów, są: w Pradze, Krakowie, Lwowie i Wiedniu. Oferty muszą być wniesione najpóźniej do d. 21 kwietnia b. r. w południe do ministerstwa obrony krajowej. Termin dostawy przypada pomiędzy 16-ym lipca aż po koniec września b. r. Wykaz żądanych przez ministerstwo przedmiotów jest następujący: 2850 bluzek i tyleż spodni dla piechoty obrony krajowej, 350 ułanek i tyleż par spodni dla ułanów obrony krajowej 800 opasek, 12.500 par butów skórzanych według nowego wzoru po 2.100 sztuk rzemieni do spodni, pasów rzemiennych dla piechoty obrony krajowej, przypasowych kalet rzemiennych na bagnet broni repetierowej, i tyleż rzemieni karabinowych, wreszcie 3100 rzemyków do płaszczów. Dodać należy, iż w dostawie powyższej nie mogą brać udziału majstrowie, będący członkami spółek dostawczych dla armii lub obrony krajowej. Dostawa to bardzo ważna dla drobnych przemysłowców w kraju.

WESOŁY KĄCIK.

Sąd polubowny.

— Cóż, byliście na sądzie polubownym, jakże się zachowywali sędziowie?

— Uważasz, gdy rozpoczęto sprawę, przed każdym postawiono butelkę z czerwonem winem. Na początku sprawy sędziowie byli bladzi, jak płótno, a butelki czerwone, lecz przy końcu, butelki były zupełnie blade a natomiast twarze sędziów czerwone.

Podczas spisu ludności.

— Czem się mąż pani zajmuje?

— Jak to zajmuje, albo un komornik?

— Ale ja pytam, czem się trudni?

— Oj, to prawda jemu 'jest coraz trudniej.

— Mówię wyraźnie: powiedz mi pani, co jej mąż robi?

— Ach teraz rozumiem: un od rana do nocy kaszle.

Wielka siła.

...Jest na świecie jedna siła.
Która wszystka zwyciężyła...
Najsilniejsi przed nią słabi,
Co za siła? — Język babi!

ODPOWIEDZI od REDAKCYI.

P. P. Listonoszom w Nowym Sączu:

Zaiste, byłem od prawdy daleki,
Mówiąc: *że w Sączu wszyscy listonosze*
Są nieudolni i istne kaleki,
Więc dziś wszemobec przebaczenia proszę.
Widzę; słów moich nie zrozumieliście,
Więc wam powiadam dzisiaj *pro memoria*
Rękę na piersiach kładąc uroczyście:
Kalectwo wasze, była *alegorya!*
Jeśli mówiłem, że w *chodzie chromacie*,
To li dlatego, że dla mnie przekazy
Nie dosyć często, zwolna doręczacie,
Ja bym chciał w miesiąc ze 30 razy!
Jeśli mowiłem, że *jesteście ślepi*,
To znów dlatego, że cyfry *zbyt małe*
Na nich czytacie. Wszak byłoby lepiej
Zamiast reńskówek płacić *setki całe*.
Jeśli mówiłem, że *jesteście głusi*,
To całkiem słusznie. Wszak od trzech niedziel
Ciągle was błagam o list od mej Niusi,
A wyście *uszy jak zamknięte* mieli!
. . . .
Jeśli mimo to takie tłumaczenie
Nie znajdzie w sercach waszych aprobacyi,
Dam wam dziś pełne zadośćuczynienie
W formie konkretnej rehabilitacyi:
Jesteście *chybcy, jako szybkobiegi*,
Dalekowidze, jako ród jastrzębi,
Ostrosłyszalni, jak rosyjskie szpiegi....
. . . .
Tylko niech gniew wasz dłużej mię nie gnębi!

Autor „*Wędrówek po Nowym Sączu*“.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Gutowska. *Naczelny i odpowiedzialny redaktor:* **Zygmunt Mayer.**

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.